

O naszych „bratankach”

Warto jednych emocji – „Polak, Węgier, dwa bratanki”, nie zamieniać od razu na przeciwne – „cyniczny reżim Orbána sprzedaje się Putinowi”. Lepiej w polityce uczyć się swoich partnerów, niż przenosić na nich własne emocje – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Polacy zawsze mieli skłonność do patrzenia na Węgry przez pryzmat własnych historycznych doświadczeń i własnych narodowych emocji. Długo nie pozwalało to im trzeźwo oceniać polityki Viktora Orbána w Europie, opartej na całkowitym narodowym egoizmie. Jednak wojna w Ukrainie odsłoniła prawdziwe oblicze węgierskiej polityki w sposób dla wielu w Polsce szokujący. Kiedy dla większości Polaków jest oczywiste, że Ukraina walczy dzisiaj o bezpieczeństwo całej Europy Środkowo-Wschodniej, dla Orbána wciąż nie jest to wojna Węgrów i powinni się trzymać od niej z daleka. Kiedy reżim Łukaszenki zamienia Białoruś w rosyjski poligon i wsadza do więzień przedstawicieli polskiej mniejszości, Péter Szijjártó, węgierski minister spraw zagranicznych, jedzie do Mińska rozmawiać o „aktywizacji kontaktów dwustronnych”.

Warto jednych emocji – „Polak, Węgier, dwa bratanki”, nie zamieniać jednak od razu na przeciwne – „cyniczny reżim Orbána sprzedaje się Putinowi”. Lepiej w polityce uczyć się swoich partnerów, niż przenosić na nich własne emocje.

*Polacy zawsze mieli skłonność
do patrzenia na Węgry przez
pryzmat własnych
historycznych doświadczeń
i własnych narodowych emocji*

W Polsce mamy
długą tradycję
patrzenia na Węgry
głównie przez
pryzmat dwóch
wielkich
wolnościowych
powstań, które miały

miejsce w Budapeszcie w 1849 i 1956 roku. Ta idea walczących o wolność Węgier, zmagających się w Europie Środkowej z tyrańskimi imperiami, idea Węgier Sándora Petöfiiego, Lajosa Kossutha, a potem Imre Nagya, silnie ukształtowała polskie wyobrażenie, że węgierski stosunek do Rosji bliski jest naszemu. O wiele silniejszą ideą węgierskiej polityki było i jest jednak pragnienie neutralności, przyjęcia wobec spraw i konfliktów w Europie takiej postawy jak Austria czy Szwajcaria, pozwalającej nie angażować się po żadnej ze stron, lecz maksymalizować własne korzyści. W ten polityczny kierunek popycha Węgry przekonanie, że są samotną wyspą otoczoną przez słowiańskie narody i że Budapeszt od zawsze skazany jest na samotne lawirowanie między potęgami.

Do tej drugiej idei Węgier lepiej się przyzwyczaić, bo bardziej odpowiada ona rzeczywistości niż ta pierwsza. Podejmując z Węgrami współpracę, czy to w wymiarze regionalnym, czy w polityce europejskiej, zawsze warto jest o tym pamiętać. Choćby po to, by nie dać się łatwo manipulować i nie ulegać zbyt szybko złudzeniom.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”